



tekst

**KS. SŁAWOMIR CZALEJ**

redaktor wydania

Gdy pojawi się w jakimkolwiek porcie, wszędzie wzbudza zachwyt. Morskiego kunsztu uczyły się na nim tysiące oficerów i kapitanów pływających dzisiaj po wszystkich akwenach świata. Jeden z nielicznych statków i jedyny tej miary, który pływa jeszcze pod białą-czerwoną banderą. Kojarzony przede wszystkim z Akademią Morską szkolny żaglowiec „Dar Młodzieży” czeka być może największy sztorm w jego 30-letniej historii. O wiele gorszy niż przejście przyładka Horn! Czy zatem biała fregata wejdzie na mielizny albo rozbije się na rafach pomysłów ministerialnych urzędników z Warszawy? Albo, co gorsza, zamiast być pływającą szkołą życia dla studentów, stanie się statkiem wożącym turystów zagranicznych? (s. IV-VI). Organizowane od niedawna w Polsce i na Pomorzu Marsze Niepodległości cieszą się coraz większym powodzeniem. To dla młodego pokolenia ważna lekcja patriotyzmu. Ale patriotyzm w Polsce często nierozważnie wiązał się z przywiązaniem do chrześcijaństwa. Dlatego też jadący z Wileńszczyzny polscy przesiedleńcy z narażeniem na poważne konsekwencje zabrali ze sobą rzecz najważniejszą: wizerunek Ostrobramskiej Pani (s. I).

Koronacja wileńskiej Madonny

## Przedostatni transport



Wizerunek koronował abp Sławoj Leszek Głódź, wielki czciciel Maryi Ostrobramskiej

– Korona powstała **jedynie z darów przyniesionych przez ludzi.** Zdarzały się przypadki, że kobiety zdejmowały pierścionki z palców, ofiarując je na koronę – mówi o. Tomasz Jank, rektor kościoła Świętej Trójcy w Gdańsku.

**W** niedzielę 13 listopada do kościoła wniesiono po raz drugi procesyjnie obraz Matki Bożej Miłosierdzia przemycony do Gdańska z Wilna. Po raz pierwszy został tu wniesiony tuż po wojnie w 1946 r. Przez dziesiątki lat modlili się przy nim gdańszczanie, a przede wszystkim przesiedleńcy z Wileńszczyzny Polacy.

Po koronacji obrazu Matki Bożej Ostrobramskiej w 1927 r. kopię wizerunku zamówił jeden z mieszkających w Ameryce Polaków. Niestety, wybuchła wojna i żeby uchronić gotowy już wizerunek Maryi przed zbezczeszczeniem przez wojska sowieckie, zwrócono się do franciszkanów z Wilna o jego przechowanie. Właściciele firmy zdobniczej, która wykonała obraz, wyjechali do Gdańska w 1945 r. Ofiarowali obraz zakonnikom, pod warunkiem, że tym uda się go przywieźć do Gdańska. Udało się. Przybył do nas we wrześniu 1946 r., a przemycił go gwardian o. Gerard Domka przy pomocy sióstr franciszkanek Rodziny Maryi.

– W obawie przed konfiskatą obraz został przybity odwrotną stroną do ściany wagonu – mówi o. Tomasz Jank, historyk sztuki. Oczywiście tak, żeby nie zrobić w nim dziur. Na granicy pomimo drobiazgowej

i wielogodzinnej rewizji pozostał niezauważony.

Gdy obraz został umieszczony w kaplicy św. Anny, zgłosili się jego dawni właściciele, żądając za niego astronomicznej sumy 500 tys. zł. Po negocjacjach gdańscy franciszkanie zapłacili w ratach 350 tys. zł, sami żyjąc przez to w skrajnym ubóstwie.

Obraz szybko został obiektem żarliwego kultu. – Maryja stała się repatriantką, przybyła do Gdańska razem ze swoimi dziećmi – podkreślił abp Sławoj Leszek Głódź. Metropolita gdański znany jest z osobistego kultu Maryi Ostrobramskiej, która widnieje na rozdawanych przez niego obrazkach. Szczególnie wzruszającym momentem było przyniesienie korony. Uczyniła to poruszająca się na wózku ponad 99-letnia Jadwiga Stasiulewicz, która przyjechała wraz z obrazem przedostatnim transportem z Wilna.

**Ks. Sławomir Czalej**

## Order dla abp. Gocłowskiego

**WARSZAWA.** 10 listopada prezydent RP Bronisław Komorowski wręczył abp. seniorowi Tadeuszowi Gocłowskiemu najwyższe polskie odznaczenie – Order Orła Białego.

W uzasadnieniu przyznania prezydent podkreślił, że w czasach komunizmu i rodzącej się „Solidarności” Kościół w Polsce był jednym z najważniejszych bastionów narodowej wolności. Podziękowanie złożone na ręce abp. T. Gocłowskiego jest więc niejako uhonorowaniem całego Kościoła. – Myślę, że oprócz wdzięczności natury osobistej, jest także wdzięczność do całej struktury, która była i chciałbym, aby pozostała bastionem polskiej wolności i mądrości – powiedział



**Arcybiskup senior otrzymał order za dzieło jednania ludzi**

prezydent Komorowski. Obok abp. Gocłowskiego order otrzymali

także Zbigniew Romaszewski i Andrzej Wielowieyski.

## Rowerowy Rajd Niepodległości



**Rajd zaczął się od modlitwy za ojczyznę i za tych, którzy oddali za nią swoje życie**

**TRÓJMIASTO.** Prawie setka rowerzystów wraz z trzema kapłanami uczciła kolejną rocznicę odzyskania niepodległości rajdem rowerowym. – Ze względu na długi weekend zdecydowaliśmy pojechać kilka dni wcześniej (5 listopada) – mówi ks. Wojciech Lange. Pomysł na rajd rowerowy kupił ks. Tomasz Koszałka, zapalony rowerzysta, od Stowarzyszenia Rowerowa Brzoza, które organizuje podobne rajdy w Bydgoszczy. Ks. Tomasz poznał ich podczas pielgrzymki rowerowej

do Częstochowy. Po modlitwie pod pomnikiem Ofiar Grudnia '70 w Gdyni, którą poprowadził ks. Piotr Lewańczyk, i po zapaleniu zniczy, rowerzyści ruszyli na Gdańsk. Po drodze przystanęli m.in. przy pomniku Armii Krajowej w Sopocie, potem przy pomniku Poległych Stoczniovców w Gdańsku, a sam rajd zakończył się na Westerplatte przy wspólnym bigosie. – Mamy nadzieję, że za rok rajd uda się tak samo, ale uczestników będzie jeszcze więcej – dodał ks. Lange.

### fotofakty

## Świadek transportu

**GDAŃSK.** Jadwiga Stasiulewicz ma prawie 100 lat. Jest jedyną żyjącą osobą, która przyjechała transportem z Wilna wraz z koronowanym obrazem Matki Bożej Miłosierdzia. Jej koleżanka z transportu Anna Subocz nie doczekała uroczystości; zmarła 2 lata temu w wieku 95 lat. Wzruszona pani Jadwiga, siedząc na wózku, podała złotą koronę, którą tuż przed koronacją poświęcił abp Sławoj Leszek Głódź.



**Jadwiga Stasiulewicz jest ostatnim żyjącym świadkiem tragicznych wydarzeń**

## Kontrowersje wokół kościoła

**ŁOSTOWICE.** W Zespole Kształcenia Podstawowego i Gimnazjalnego nr 4 w środę 9 listopada odbyło się spotkanie w sprawie budowy świątyni dla parafii bł. Jana Pawła II w Gdańsku-Łostowicach. – Komisja konserwatorsko-budowlana kurii odrzuciła projekt pracowni „Baum&Kwieciński”. Pewne jest, że kościół tu powstanie, ale nie w takim kształcie – poinformował zebranych na środowowym spotkaniu ks. infułat Stanisław Bogdanowicz, odnosząc się do wyników konkursu na koncepcję świątyni. Zebranie zorganizował radny z Gdańska-Południe Piotr Grzelak, by poznać opinię mieszkańców na temat budowy kościoła. Część zebranych protestowała przeciwko idei budowy świątyni. – Potrzebujemy szkół, a nie obiektów sakralnych – argumentowali. Jednak ich głos nie ma mocy sprawczej. Miasto przekazało działkę archidiecezji i w miejsce tymczasowej kaplicy stanie tam świątynia. Przedstawiciele Urzędu Miejskiego zapewniali natomiast, że szkoła powstanie na działce obok. W zebraniu uczestniczyło też spore grono osób, wyrażających akceptację dla projektu przedstawionego przez „Baum&Kwieciński”.

Decyzję o zmianie planu zagospodarowania mogą podjąć radni, nie zajęli oni jednak konkretnego stanowiska. – Poznaliśmy opinie stron, zastanowimy się, jak głosować – zakończył radny Piotr Grzelak.

**Maciej Ciemny**

Centrum Informacyjne  
Archidiecezji Gdańskiej:

[www.adalbertus.gda.pl](http://www.adalbertus.gda.pl)

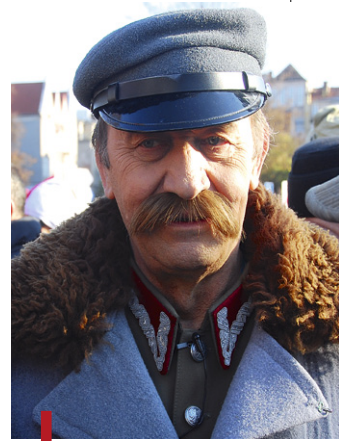
**GOŚĆ GDAŃSKI**

gdansk@gosc.pl

**ADRES REDAKCJI:**  
ul. bp. E. Nowickiego 2, 80-330 Gdańsk  
**TELEFON/FAKS (58) 554 34 15**  
**REDAGUJĄ:**  
ks. Sławomir Czalej – dyrektor oddziału,  
Andrzej Urbański

Parada Niepodległości w Gdańsku

# Rekonstruktorzy uczą historii



**Na paradzie pojawił się naczelnik Józef Piłsudski**  
**PO LEWEJ: Dzieci miały wiele radości z udziału w imprezie**



ZDJEŃCA ANDRZEJ URBAŃSKI

Tu, nad polskim morzem, **pokazaliśmy, że biel i czerwień łączą, a nie dzielą** – mówił Adam Hlebowicz, współorganizator happeningu.

**M**ały Piotrek z pomalowaną na biało-czerwono twarzą dumnie niósł małą flagę narodową. Dostał ją podczas akcji prowadzonej przez lokalną gdańską rozgłośnię. – To bardzo dobry pomysł. Wciąż za słabo reklamujemy swoje przywiązanie do ojczyzny – mówił pan Jacek, który na paradę przyjechał ze swoją rodziną.

Parada Niepodległości ulicami Starego Miasta przeszła już po raz dziewiąty. Organizatorom tego wydarzenia: stowarzyszeniu SUM oraz prezydentowi miasta Gdańska Pawłowi Adamowiczowi udało się zgromadzić kilkadziesiąt tysięcy osób.

## Polacy ze Wschodu

W ośmiu dotychczasowych odsłonach Parady Niepodległości w Gdańsku pojawiali się goście z zagranicy. W ubiegłym roku na Wybrzeże dotarła młodzież z niezależnego Liceum Białoruskiego. W tym roku po raz pierwszy przyjechała delegacja Polaków mieszkających na terenie obwodu kaliningradzkiego. Oficjalnie jest ich niecałe 5 tys., dane szacunkowe mówią nawet o 15 tys. osób o polskim rodowodzie, które zamieszkują obecnie obwód kaliningradzki, należący do Federacji Rosyjskiej. Nie wszyscy jednak ujawniają swe polskie korzenie. – Wielu ludzi pochodzi z małżeństw mieszanych. Przez po-

nad 45 lat nikt o nich nie wiedział, sami nie mogli się ujawniać, także PRL nie upominał się o naszych rodaków na Wschodzie – opowiada o sytuacji Polaków Adam Hlebowicz. Teraz wiemy o nich więcej, choć ciągle zdecydowanie za mało. – Ich liczba systematycznie się zwiększa, głównie na skutek emigracji Polaków z Kazachstanu, którzy tutaj coraz liczniej się osiedlają. Działają w sześciu organizacjach, które znajdują się w Kaliningradzie, Bałtijsku, Czerniachowsku, Guriewsku, Gusiewie i Oziersku. W tej ostatniej miejscowości skupili się Polacy przybyli w ostatnich latach z Kazachstanu – dodaje Hlebowicz.

## Żywe pomniki

Za sprawą rekonstruktorów z Mławy można było poczuć klimat polskiej międzywojennej uliczki. To jedyna w Polsce Grupa Rekonstrukcji Historycznej Ludności Cywilnej. Na jej czele stoi kobieta, Małgorzata Retkowska, dyrektor MDK w Mławie. W poszczególnych inscenizacjach grupa wystawiała nawet do 150 aktorów i statystów, od osób w starszym wieku po kilkuletnie dzieci. Zasłynęli rekonstrukcją ulicy swojego miasta z 1939 r., kiedy to Mławę spotkały naloty hitlerowskich samolotów. Brali udział w kilkunastu rekonstrukcjach, m.in. odtwarzających deportacje polskiej ludności cywilnej przez NKWD czy masakrę grudniową 1970 r. w Gdyni. Są także wynajmowani do filmów fabularnych i dokumentalnych. Jednym z tych ostatnich jest „Pamięć. Tajemnica lasów Piaśnicy”, który został zrealizowany w 2011 r. przez stowarzyszenie Auschwitz Memento z Oświęcimia. **Andrzej Urbański**



**Organizatorzy parady: Adam Hlebowicz (z lewej), Lech Parell oraz Małgorzata Retkowska, dyrektor MDK w Mławie**

# Ambasador na spr



tekst i zdjęcia

**KS. SŁAWOMIR CZALEJ**

slawomir.czalej@gosc.pl

**W**chodząca do wielu portów na świecie trzymasztowa polska biała fregata wszędzie wzbudza podziw i szacunek. Pływająca po wszystkich morzach i oceanach jednostka została zwodowana przed trzydziestu laty, 12 listopada, w Stoczni Gdańskiej im. Lenina. Miała wiele szczęścia, tak jak Artur Król i tysiące innych kadetów pływających pod śp. kapitanem Leszkiem Wiktorowiczem. To, czego nie zniszczyły morskie fale, mogą jednak zniweczyć ministerialni urzędnicy. A piękny statek, zamiast szkolić polskich studentów, będzie bujał zagranicznych turystów po Karaibach. Spór o własność „Daru” toczy się od lat w sądach.

## Ciągniesz gejtawy!

Człowiek tu rano nie pośpi. Zwłaszcza jeśli śpi w kubryku, czyli w 20-osobowej sali blisko pentry na dziobie. W pentryze dziobowej wydawane są posiłki dla studentów. Na rufie dla oficerów – tam mniej buja. Wszyscy jedzą to samo. – Tu już się złamał niejeden twardziel. Jak zabujało, to istne rigoletto. A jeszcze trzeba podać zupę z uśmiechem... – mówi Jacek Skoczka, steward. Metalowe kubki, platerki, maty antypoślizgowe. Sto-

**Piękna 30-latką jest znana i rozpoznawalna na całym świecie**

liki przyśrubowane. Jeśli zabuja, nie tylko nie zjesz, ale jeszcze się poparzysz, jednak kubków co sztorm kupować przecież nie będą. Uczniowie z Technikum Morskiego uwijają się szybko. Nikt nie narzeka, zresztą są tu dobrowolnie. – Chciałbym pójść po maturze na nawigację do Akademii Morskiej. Jak się dostanę, to będę miał już wypływane ze dwa miesiące praktyki morskiej – snuje plany Andrzej Rojewicz z III klasy technikum.

„Kawę nalałeś!”. Na fregacie panuje specyficzny język. Czasowniki często kończą się na „-eś”. To taka forma dla załogantów: jeszcze nie „pan”, ale już nie „ty”. Wzięłeś brasy, czyli liny, które ustawiają żagle w stosunku do wiejącego wiatru; kawę nalałeś. Ale nawet gdy bosman krzyknie: „Ciągniesz!”, to na wietrze jakoś też słychać „-eś”...

Każdy jest tu dobrowolnie. I tak samo... dobrowolnie schodzi. Raz po dwóch dniach zszedł student pierwszego roku AM. – Stwierdził, że to nie dla niego. Ale dobrze, że szybciej. Każdy musi swoje przejść od podszewki – podkreśla steward. To jednak odosobnione wypadki. Zresztą jest też czas wolny po pracy. – Wszystko w myśl zasady, że najpierw praca, potem przyjemność. Więc jeśli szybciej skończą, to szybciej mają wolne. A tak przez całą dobę są moja „własnością” – dodaje, śmiejąc się. Tak, dobie! Bo w nocy trzeba wydać jeszcze porcje nocne dla trzech wacht. Ostatniej o 00.30. Następnego dnia będą inne zadania. Sprzątanie korytarzy, ubikacji i łazienek czy pokładu. Tam dopiero się dzieje...

Kim innym może zostać syn kapitana, jeśli nie... kapitanem? – Był moim ojcem, ale i przyjacielem – mówi o zmarłym przed rokiem komandancie kpt. ż.w. Mariusz Wiktorowicz. Marynarskie rodziny niekiedy przegrywają z morzem. Przegrywają czas spędzony wspólnie. – Nigdy nie zapomnę, jak po raz pierwszy popłynąłem jako kapitan i ojciec przyjechał specjalnie, żeby mnie odwiedzić w porcie w Anglii – wspomina syn, nie kryjąc też. Ale pierwszą miłością komendanta Wiktorowicza była fregata. Towarzyszył jej przy narodzinach w stoczni, doglądał szczegółów. Powstała na jego oczach. W przyszłości miała mu tę troskę wynagrodzić, a być może także ocaliła życie i jego, i załogi. – Przysięgam, że gdybym złamał nogę, a równocześnie pękły maszt czy bukszpryt, to ojciec karetką zawiozłby na sygnale do szpitala..., no, na pewno nie mnie! – mówi całkiem

**NIEPEWNA PRZYSZŁOŚĆ STATKU.** – Byłem przygotowany na wiele pytań. Kiedy stanąłem przed kapitanem, ten spojrzał na mnie, obejrzał moje papiery i zaraz **zapytał, czy mam szczęście.** Zamurowało mnie... – mówi kpt. ż.w. dr Artur Król, obecny komendant „Daru Młodzieży”.

# Przedział

serio Wiktorowicz junior. – Akurat w młodości zwichnąłem nogę, jadąc na rowerku, i wtedy był telefon... Zresztą nieważne! – dodaje zaraz. Nagrodą za bycie synem kapitana był m.in. udział w dziewiczym rejsie „Daru”.

Poranek. Załoga na rufie. Zgodnie z ceremoniałem podniesienie bandery następuje o 8 rano. Po chwili biało-czerwona flaga łopocze na wietrze. I tak każdego dnia. Zobaczyć dzisiaj statek pod polską banderą to tak samo jak spotkać bociana zimą...

W budowę „Daru”, oczywiście po akceptacji I sekretarza PZPR Edwarda Gierka, włączyła się młodzież. Zbierali m.in. złom i metale kolorowe. Zbiórka publiczna pokryła aż 55 proc. kosztów budowy statku (541 300 000 ówczesnych złotych). – Wyższa Szkoła Morska w całości sama spłaciła później zaciągnięty na dokończenie kredytu –

**Na morzu nikt nie przetrwa w pojedynkę. Tu liczy się zespół**

mówi rektor Akademii Morskiej w Gdyni prof. dr hab. inż. Romuald Cwilewicz. W 1982 r. właścicielem statku został Skarb Państwa, a jego armatorem szkoła. Zresztą trzeba być bardzo niedouczone, żeby myśleć, że w tamtych czasach ktoś w PRL-u mógłby sobie kupić prywatnie statek.

Wszystko zmieniło się 12 września 1990 r. W życie weszła wówczas ustawa o szkolnictwie wyższym, w myśl której na własność wszystkich uczelni przeszły nieruchomości, czyli grunty i budynki, a także „pozostałe składniki mienia uczelni”. Czyli ławki szkolne, globusy, laboratoria, a w przypadku WSM używany przez szkołę statek szkolny. Przez długi czas nikt nie miał wątpli-

wości, że szkoła jest właścicielem fregaty.

## W oku cyklonów

Wejście na reje jest nie lada wyczynem. Zwłaszcza początkowo wspinaczka na wysokość 50 m po sznurkach, czyli wantach... Niektórym robi się gorąco. – Tu człowiek zmienia się błyskawicznie. Na przełamanie strachu czy jakiejś swojej słabości wystarczy dzień, dwa, choć czasem potrzeba i tygodnia – mówi pierwszy oficer Wiesław Suchocki. Zdarza się jednak, że niektórzy zaczynają się swobodnie poruszać na wysokościach dopiero pod koniec praktyk. Zmiany nie dotyczą tylko wysokości, ale i punktualności, porządku, słowności,

koleżeństwa. Na morzu, w izolowanym środowisku, nikt nie przetrwa w pojedynkę. Tu liczy się zespół. Każdego roku na pokładzie „ambasadora Polski” szkoli się około 700 młodych ludzi. Nie tylko z Gdyni. Także ze Szczecina, ale i z innych krajów Europy, a nawet z Afryki.

Mieszkanie kapitana Mariusza Wiktorowicza. Wchodzę na strych.

– Te duże pudłaaa! – słyszę z dołu.

Tyle zostało po legendarnym komendancie. Otwieram. Ogarnia mnie wzruszenie, a zarazem pewien rodzaj nostalgii i zamyślenia nad drogami ludzkimi. Każdy w życiu ma swój rejs. Medale, odznaczenia, fotografie i dokumenty. Pismo

DOKOŃCZENIE NA S. VI >



## ► DOKOŃCZENIE ZE S. V

od Boba Hawka, premiera Australii, dziękującego Jego Ekszelencji generałowi Wojciechowi Jaruzelskiemu za udział polskiego żaglowca „Dar Młodzieży” w Paradzie Wielkich Żaglowców w Australii w 1988 r. To wtedy, w latach 1987–1988, biała fregata popłynęła na antypody z okazji 200-lecia osadnictwa na najmniejszym kontynencie świata. Spod sterty papierów wypada czerwony radiotelegram nadany przez Gdynia Radio: „Towarzysz Leszek Wiktorowicz... stop. Gratuluję pomyślnego przejścia przylądka Horn. Pozdrawiam dowództwo i załogę statku. I sekretarz KW PZPR w Gdańsku Stanisław Bejger”.

Horn pamięta kapitański steward Michał Liberski, prywatnie przyjaciel komendanta. Na „Darze” służył od samego początku do dzisiaj. – Leszek był człowiekiem, który najpierw widział studenta, potem była załoga. Nawet jeśli ktoś miał jakieś problemy z regulaminem, to kapitan przymykał oko, pod warunkiem że ten coś sobą reprezentował – wspomina. I pewnie tylko z taką załogą kapitan mógł przejść Nieprzejednany Przylądek. Straszliwy atak na „Dar” przyszedł 26 lutego 1988 r. Fregata położyła się na burtę pod kątem 45 stopni! Wtedy też statek osiągnął niepobitą do dzisiaj prędkość 16,6 węzła. 20-metrowe fale zdemolowały m.in. warsztat elektryków. 4 marca nadszedł „czarny piątek”. – Przechrzył przekroczył wówczas 55 stopni. Skończyła się skala. Zwykły statek handlowy już zatonałby – wspomina steward. Po raz pierwszy oceaniczne wody wdar-

ły się wówczas do środka fregaty. – Tu studenci szybko uczą się pokory. Jak wyjdą w morze i zawieje, to szybko pokornieją. Potęgą morza jest przeogromna – zamyśla się.

Z przejścia „Daru Młodzieży” na samych żaglach (!) przez przylądek Horn nakręcono film. W kręgach żeglarskich jest on równie dobrze znany jak słynne zdjęcie Graeme’a K. Andrews’a, na którym „Dar” przechodzi pod pełnymi żaglami pod mostem Harbour Bridge w Sydney. Koniec masztu od mostu dzieliły wówczas jedynie metry, chociaż i tak wydawało się, że żaglowiec o niego zawadzi. Tym bardziej, że w zatoce są pływy i poziom lustra się zmienia. – Jakie metry! Tam było coś ze 40 cm! – mówi Bohdan Sienkiewicz, uczestnik rejsu, ten od „Latającego Holendra”. Załoga była wtedy wyszkolona tak, że na „Alarm do żagli!” jakby diabeł w nich wstąpił, a olbrzymie żagle zostały postawione w 3 minuty! – W 2005 r. stałem na kontenerowcu w porcie w Huston. Szedł na nas potężny huragan Rita. Dzwonię do ojca i radzę się, co zrobić – wspomina syn Leszka. Statek musiał się z huraganem zmierzyć w porcie. Silnik był wówczas w remoncie, a więc o ucieczkę przed żywiołem nie było mowy. Z miasta ewakuowano 2 mln osób! – Ojciec zapytał, czy mam ten film z przejścia „Daru” przez Horn. Powiedziałem, że tak. Wtedy kazał mi obejrzeć go sobie i nie panikować – dodaje po czasie z lekkim uśmiechem.

**„Dar Młodzieży” od kuchni**  
PO PRAWIE: **Każdego roku na „Darze” szkoli się około 700 młodych ludzi**

Po 1990 r. Akademia Morska nigdy nie składała dokumentów, żeby zmienić zapis w Krajowym Rejestrze Statków. Zresztą sama ustawa ani tego nie wymagała, ani

też nie określała czasu, kiedy należałoby to zrobić. Można to uznać za zaniedbanie morskiej uczelni. Plotki, że „Dar” może zostać oddany dla jakiejś spółki celowej czy fundacji, pojawiły się kilkanaście lat później. – Szkoła wystąpiła wówczas o zmianę zapisu w KRS – wyjaśnia Cwilewicz. Wpis nastąpił 9 października 2008 r. W trakcie uprawomocnienia się decyzji Izba Morska wysłała informację do Skarbu Państwa o podjętej decyzji. Ministerstwo Infrastruktury złożyło wówczas natychmiastowe odwołanie. W drugiej instancji Odwoławcza Izba Morska zarzuciła rozstrzygnięcie sporu na rzecz sądu cywilnego. – Akademia Morska wystąpiła do Sądu Okręgowego w Warszawie o ustalenie, że statek jest własnością uczelni, w lipcu 2009 r. – mówi prof. prawa Jerzy Młynarczyk. Profesor przygotował na zamówienie Ministerstwa Infrastruktury opinię prawną. Ministerstwo jej nie przyjęło – w innym wypadku byłoby zobowiązane jej użyć – i nawet nie zapłaciło za wykonaną pracę. Opinia była bowiem nie po ich myśli...

Pomijając opinię, fakt przynależności białej fregaty do uczelni wynika z samej ustawy. Mentorem zatrzymania jednostki przez Skarb Państwa jest min. Anna Wypych-Namietko, absolwentka... WSM w Gdyni, która zdaje się ustawę ignorować. – Ze strony ministerstwa pojawiły się opinie, że statek mógłby być sprzedany przez uczelnię – mówi Wojciech Tumidański z warszawskiej PAP, który śledzi w sądach tę kuriozalną historię. Nawet gdyby wszyscy wykładawcy AM zgłupieli do reszty, na sprzedaż musiałaby być zgoda senatu uczelni, to jeszcze przy tak znaczącej sprzedaży uczelnia musiałaby uzyskać

zgody ministerstwa! Na marginesie, nikt nie pyta najbogatszej uczelni w Polsce, SGGW, posiadającej połacie ziemi w Wilanowie czy Powsinie, dlaczego co roku sprzedaje działki, zdobywając pieniądze na swoje potrzeby. – My nie mówimy, co by było, gdyby, mówimy o istniejącym prawie. Jeśli ustawa się nie podoba, to trzeba było myśleć w 1990 r.! – mówi Jarosław Włodarczyk, szef Rady Polskiego Press Clubu, który wspiera medialnie sprawę „Daru”. Według tej logiki, należałoby zamknąć do więzienia wszystkich marynarzy, bo w portach są potencjalnymi gwakcielami!

Sytuacja – czuje się tu pismo nosem – będzie jednak odwrotna. Pusty Skarb Państwa nie będzie w stanie utrzymać jednostki, więc zamiast studentów po Karaibach będą pływali tylko ci, którzy mają pieniądze. Za dwa, trzy lata statek musi przejść serię poważnych remontów. Trzeba będzie wymienić kominy. Czy uczelnia ma inwestować, nie mając pewności, że statek jest jej własnością?! – My sobie takiej sytuacji nie wyobrażamy – mówią zgodnie komendant i oficerowie „Daru”.

22 listopada w Sądzie Okręgowym w Warszawie odbędzie się trzecia rozprawa o ustalenie własności „Daru Młodzieży”.

Stali tak przez moment. – Wtedy kapitan dodał, że szczęście trzeba mieć, ale nauczyć się na statku można wiele – wspomina komendant Król. Szczęście do tej pory sprzyjało białej fregacie. Ale wiatry, a nawet huragany to nie urzędnicy. W starciu z nimi może się skończyć szczęście, bo na naukę dla niektórych chyba już za późno... ■





## Tablice pamięci wybitnych jastarnian

## Pan literat, wójt i plebani

– **Pierwsze zawisły już w latach 80. ub. wieku.** Ta na kościele przypomina ks. Hieronima Gołębiowskiego, a druga, na domu – ks. Bernarda Sychtę – mówi Lucyna Konkol, prezes oddziału w Jastarni Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego.

Zrzeszenie Kaszubsko-Pomorskie powróciło do idei upamiętniania osób, które zapisały się w historii nadmorskiej miejscowości. W tym roku zawisły dwie kolejne tablice, poświęcone Marianowi Stelmaszczykowi i Jerzemu Bandrowskiemu. Pierwszy urodził się w Sielcach k. Gostynina, a drugi w Rzeszowie.

## Księża na fali

O tym, że warto upamiętnić kapłanów, nikt w Jastarni nie miał wątpliwości. Ksiądz Hieronim Gołębiowski, jastarniański proboszcz, już pod koniec XIX w. opisał księżko półwyspu w niedawno wznowionej książce „Obrazki rybackie z półwyspu Helu”. Ksiądz Bernard Sychta natomiast, jeśli chodzi o język kaszubski, to człowiek legenda. Jego wielotomowy słownik gwar kaszubskich stanowi nieocenioną pomoc dla językoznawców i etnografów. – Przez jakiś czas prowadził też w Jastarni badania i mieszkał w jednym z naszych rybackich domków – wyjaśnia L. Konkol.

W 1997 r. na murze kościoła zawisła tablica poświęcona ks. Pawłowi Stefańskiemu, budowniczemu obecnego kościoła. 6 lat później przyszedł czas na tablicę upamiętniającą ks. Wojciecha Kossak-Główczewskiego, legendarnego przedwojennego kapelana „Daru Pomorza”, także w czasie jego rejsu dookoła świata, później również proboszcza w Jastarni.

Zasługi dla nadmorskiego kurortu mieli nie tylko pomorscy kapłani. – Dzięki Marianowi Stelmaszczykowi Jastarnia stała się miejscem wypoczynkowym. W czasie jego „wójtowania” powstały Dom Zdrojowy, łaźienki na wydmach, a przede wszystkim wodociąg – podkreśla pani prezes. Sama gmina zbiorcza Hel z siedzibą w Jastarni została powołana do życia przez Ministra Spraw Wewnętrznych 21 lipca 1934 r. Marian Stelmaszczyk długo wójtą nie był, bo od 1936 r. W tym krótkim czasie jednak wioska została zelektryfikowana, a piaszczyste drogi pokryto kostką klinkierową lub asfaltem. Wzdłuż dróg posadzono lipy. – Na zachowanych zdjęciach widzimy wójta pełniącego honory gospodarza w obecności prezydentowej Marii Mościckiej czy Jana Kiepury – cieszy się Lucyna Konkol.



## Sankami na imprezę

Drugą postacią uhonorowaną niedawno w Jastarni jest Jerzy Bandrowski, językoznawca i dziennikarz, tłumacz z języków angielskiego i czeskiego. Jego bratem był pisarz Juliusz Kaden-Bandrowski. Do Jastarni Jerzy po raz pierwszy zawitał w 1926 r. – Postanowił tu spędzić jesień, zimą i wiosną, i napisać książkę o rybakach – mówi. Rzeczywiście wyżył z nimi na połowy ryb, robił zdjęcia. Na niektórych przedstawione są tak egzotyczne dzisiaj zajęcia, jak ciągnięcie niewodu szprotowego, przewożenie manć i lejprów z łodzi na brzeg czy też... przedzenie manili. To tkanina uzyskiwana z konopi manilskich.

W powieści „Na Polskiej Fali” Bandrowski zawarł wiele rzetelnych informacji o życiu i problemach mieszkańców Jastarni. – Wszystkie opisane w niej fakty i nazwiska są prawdziwe! – podkreśla L. Konkol. Później powstała „Sosenka z wydm”, a w 1928 r. „Zolójka. Powieść nadmorskiej Polski”.

Tytułowa Zolójka, kaszubska dziewczyna, była, według autora, symbolem tęsknoty kaszubskiego ludu za Polską.

**Bałtycka 28.**  
To tutaj u rybaka Dawida Długiego mieszkał Jerzy Bandrowski. Przed domem Lucyna Konkol  
**PONIŻEJ: Tablica legendarnego przedwojennego kapelana „Daru Pomorza” U GÓRY: Tak upamiętniono M. Stelmaszczyka**



W czasie pobytu w Jastarni Bandrowski mieszkał w domu miejscowego rybaka Dawida Długiego (1861–1933). O pierwszym spotkaniu ze swoim gospodarzem tak napisał: „A ja się nazywam Dawid, a miono mam Długi. I tu jest zwyczaj taki: Do młodego mówi się ty, choćby to był królewski syn, a do starszego wy”. Po śmierci Dawida powstała ballada pt. „Szlichtada Dawida Długiego”. Szlichtada oznacza przejażdżkę, ślizgawkę mknącymi saniami. – Tam Bandrowski opisał, jak gospodarz wyprawił w lesie swoje urodziny. Zaprosił towarzystwo, raczyli się różnymi trunkami i w pewnym momencie Dawid zaprzął do koni... sanie i pojechali całą ferajną do Helu! – mówi Lucyna Konkol. Warto tylko dodać, że zimy wtedy nie było, więc i sanie musiały jechać po nadmorskim piachu. – U nas też przed wojną mieli fantazję – dodaje nieco tajemniczo pani prezes.

Niestety, Bandrowski skończył kiepsko. W „Dzienniku Gdańskim” z 1939 r. zachowała się notatka, że żyjący w skrajnej nędzy dziennikarz został umieszczony w domu starców w Wejherowie. Wysiedlony przez Niemców, zmarł w Krakowie w 1940 r.

Tablicę poświęconą Bandrowskiemu odsłaniała wnuczka Dawida Długiego. – To dla nas ważne. Bo coraz więcej młodych ludzi nie wie właściwie, co oznaczają nazwy ulic. Poza tym to lekcja patriotyzmu i życia – zamyśla się Lucyna Konkol. **Ks. Sławomir Czalej**

– Przez pewien czas mieliśmy nadzieję, że z naszego boiska skorzysta podczas Mistrzostw Europy drużyna Hiszpanii, ale ostatecznie zwyciężyło Gniewino – mówi ks. proboszcz.

Orle to kaszubska wieś położona w północnej części województwa pomorskiego, w powiecie wejherowskim, kilka kilometrów od centrum Wejherowa. Do morza też niedaleko, 30 km. Wieś Orle wraz z sąsiadującym z nią jeziorem o tej samej nazwie mieści się na terenie Obszaru Chronionego Krajobrazu Pradoliny Łeby i Redy. Najstarsza wzmianka źródłowa o Orle pochodzi z XIV wieku, z czasów zakonu krzyżackiego.

Dopiero jednak 16 czerwca 2004 roku ówczesny metropolita gdański abp Tadeusz Gocłowski wydał dekret powołujący parafię Świętych Piotra i Pawła właśnie w Orle.

### Strażnicy wiary

Figury śś. Piotra i Pawła, patronów parafii, znajdują się obecnie na dwóch filarach wewnątrz świątyni. Są niewielkie i niepozorne.

Po rozbudowie kościoła pojawią się na frontowej ścianie przy głównym wejściu nowe, większe figury. Swoim kształtem nawiązywać będą do tych z Bazyliki św. Piotra w Watykanie.

**Święci Piotr i Paweł – patroni parafii**  
**PONIŻEJ: Tomasz Klas, choć nie trenuje piłki nożnej, wspiera parafialny zespół piłkarski KKS Orle**



Orla. – 13 lat temu wzięliśmy ślub w parafii w Górze. Dwoje naszych dzieci ochrzcziliśmy właśnie tam. Trzecie już tu, w Orle, w naszym kościele – dodaje dumny mężczyzna.

Żeby ludzie zaczęli mówić o kościele w Orle „nasz”, musieli minąć trochę czasu. – Dużą „robotę” wykonały dzieci – uśmiecha się proboszcz. – Gdy przybyłem do Orla śp. bp Zygmunt



**Dzieci włączają się w różne działania wokół parafii. Chętnie spędzają czas razem z proboszczem ks. Henrykiem Hildebrandtem**

### Parafia śś. Piotra i Pawła w Orle

## Dzieci ściągnęły rodziców

kościół zdecydowaliśmy się, bo podczas niedzielnej Eucharystii przychodziło coraz więcej ludzi. Nie mieściliśmy się we wnętrzu – opowiada proboszcz parafii ks. Henryk Hildebrandt.

Przybył do Orla z Żarnowca. Zastanawiał się, co go spotka w tej małej wiosce. Miejscowa ludność przyzwyczajona była raczej do kościoła w Górze lub innych okolicznych świątyni. – Jeździliśmy z żoną do franciszkanów w Wejherowie – mówi Tomasz Klas, mieszkaniec

Pawłowicz mówił mi: „Wiesz, na terenie parafii jest szkoła. Zaczynaj zapraszać dzieci na spotkania. A one po czasie przyprowadzą swoich rodziców” – opowiada ks. Henryk Hildebrandt. Tak się stało, bo spośród 300 uczniów szkoły podstawowej ponad połowa należy do parafii w Orle. – W każdą niedzielę przychodzi coraz więcej małżeństw z dziećmi, z czego bardzo się cieszymy – dodaje proboszcz.

Dziś mieszkańców Orla jest ponad 1500. Gdy ks. Henryk Hildebrandt rozpoczął swoją pracę duszpasterską, było niespełna 100 osób. Przybywają z Rumi, Wejherowa i Gdyni. Ze swoją historią i przyzwyczajeniami. Nie wszyscy związani są z kościołem. Nie wszyscy są Kaszubami.

– Życie w Orle jest zupełnie inne niż w parafiach wiel-

komiejskich. Znam praktycznie wszystkich – opowiada proboszcz.

W parafii jest 40 ministrantów, 30-osobowa scholka dziecięca, chór i oczko w głowie proboszcza... drużyna piłkarska. Powstawała z trudem, jednak w przyszłym roku może zagra w klasie okręgowej. Pełnowymiarowe boisko z oświetleniem na to pozwala.

### Z przyrodą za pan brat

Atrakcją parafii w Orle jest przyroda. Nic dziwnego, że proboszcz bardzo często wyrusza z dziećmi i całymi rodzinami na rowerowe wycieczki po okolicy. Pięknie położone jeziora: Bieszkowice, Wyspowo, Borowo i Zawiat zachęcają do wypoczynku rodzinnego. Można dotrzeć do wielu ciekawych miejsc. Jednym z nich jest Torfowisko Wygoda z pływającymi wyspami. W okolicznych lasach znajdują się głazy narzutowe o tajemniczych nazwach, np.: „Koło zabitego rodzynka” czy „Diabelski kamień” z głębokim śladem w kształcie podkowy. W pobliżu parafii znajduje się projektowany właśnie rezerwat łąkowo-szuwarowy „Łąki nad Jeziorem Orle”. Jezioro Orle ma powierzchnię ponad 80 ha, jego brzegi są na dużych przestrzeniach niedostępne dla ludzi i dzięki temu są rajem dla nieskażonej cywilizacją przyrody.

**Andrzej Urbański**

